

Jan Woleński

Co też oni mówią o semantycznej definicji prawdy?

Filozofia Nauki 4/1, 113-116

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jan Woleński

Co też oni mówią o semantycznej definicji prawdy?

W numerze 3(11)/1995 *Filozofii Nauki* zamieszczona jest dyskusja o reprezentacjonizmie. Sporo mówi się tam o Tarskiego definicji prawdy. W szczególności, M. Przełęcki polemizuje z E. Kałuszyńską w celu «wypłatania» semantycznej koncepcji prawdy ze sporu reprezentacjonizmu i antyreprezentacjonizmu. Opowiadam się całkowicie po jego stronie i chciałbym dorzucić kilka uwag w obronie teorii Tarskiego. Może sformułowanie „w obronie” jest niezupełnie właściwe. Semantyczna definicja prawdy skutecznie broni się sama od kilku dziesięcioleci, niemniej jednak często bywa prezentowana w sposób jawnie niewłaściwy. Owe niewłaściwości nie mają większego znaczenia dla jej roli w metamatematyce, natomiast utrudniają jej funkcjonowanie w filozofii.

Chciałbym jednak zacząć od przytoczenia poglądu M. Czarnockiej („O co chodzi w problemie reprezentowania?”, s. 86-87) w sprawie ogólnego związku teorii prawdy z pojęciem reprezentacji: „Problem reprezentacji w wersji drugiej [tj. w związku z pytaniem: czy wiedza faktycznie odnosi się do rzeczywistości? - J.W.] wiąże się z kwestią prawdy w jej klasycznym (korespondencyjnym, referencyjnym) rozumieniu. Jeśli korespondencję utożsamiamy z reprezentacją (co jest posunięciem zasadnym), to problem reprezentacji przekształca się w problem klasycznej definicji prawdy.” Uważam, że utożsamienie korespondencyjnego i klasycznego rozumienia prawdy jest nietrafne. Klasyczna definicja prawdy w ogóle nie musi odwoływać się do pojęcia korespondencji, które nie występowało u Arystotelesa. Jeśli już operować pojęciem korespondencji, to trzeba odróżnić rozmaite jego znaczenia. Próbowałem te rzeczy uporządkować w książce *Metamatematyka i epistemologia* (Wydawnictwo Naukowe - PWN, Warszawa 1993, r. VI - VIII), gdzie znajduje się dość obszerny materiał historyczny. Odróżnianie rozmaitych pojęć korespondencji, przede wszystkim korespondencji w sensie mocnym i korespondencji w sensie słabym, jest ważne dla filozofii prawdy, bo tzw. definicja

klasyczna jest raczej oparta na pojęciu słabej korespondencji, w przeciwieństwie np. do teorii Russella, która przyjmuje rozumienie mocne. Teoria Tarskiego, która nawiązuje do definicji klasycznej, nie zależy w żaden sposób od korespondencji w sensie mocnym. Kontynuując myśl Czarnockiej, trzeba odróżnić mocne i słabe rozumienie reprezentacji, przy czym reprezentacja w sensie słabym nie jest tym samym, co obraz niesprowadzalny do wiernej kopii czy kalki. Reprezentacja słaba w ogóle nie jest żadnym obrazem, a sprowadza się do semantycznych relacji spełniania i denotacji. Nie jest to więc reprezentacja w znaczeniu interesującym dla tzw. reprezentacjonistów i być może, iż termin „reprezentacja” nie powinien być używany w tym kontekście. Nie jest więc tak, że problem reprezentacji automatycznie prowadzi do klasycznej definicji prawdy. Owszem, prowadzi, ale z wieloma zastrzeżeniami i dystynkcjami.

Mieszanie rozmaitych koncepcji (reprezentacji) znajdujemy w wypowiedziach A. Groblera i Kałuszyńskiej. Pierwszy powiada („Zwierciadło czy atlas natury?”, s. 60), iż „reprezentacjonistyczne” (cudzysłów Groblera) teorie wczesnego Wittgensteina, Carnapa, „czy nawet Tarskiego” sugerują izomorfizm pomiędzy modelami tworzonymi przez naukę a rzeczywistością. Otóż teoria Tarskiego niczego takiego nie sugeruje. Podstawowa intuicja tej teorii może być i tak wyrażona: zdanie „*a* jest *P*” jest prawdziwe, gdy denotat stałej *a* spełnia formułę otwartą „*x* jest *P*”. Otóż, aby tak było, żaden izomorfizm pomiędzy zdaniem „*a* jest *P*” a stanem rzeczy polegającym na tym, że *a* jest *P*, nie musi zachodzić. Korespondencja polega tutaj jedynie na spełnianiu określonej formuły przez pewien przedmiot. Jest to właśnie korespondencja słaba i powtórzę raz jeszcze, być może nie warto w tym wypadku w ogóle rozprawiać o korespondencji.

Obserwacja, że pojęcie spełniania jest pierwotne w semantycznej teorii prawdy od razu wskazuje, że definicja Tarskiego nie ma nic wspólnego z realizmem metafizycznym w sensie Kałuszyńskiej, tj. poglądem, że poznanie jest reprezentacją (obiektywnej) rzeczywistości samej w sobie. W gruncie rzeczy, Kałuszyńska bynajmniej nie stwierdza *explicitie*, że semantyczna teoria prawdy ma coś wspólnego z owym inkryminowanym realizmem. Powiada jedynie, że „tym, co łączy tę koncepcję z reprezentacjonizmem, jest przeciwstawienie języka (formułowanej w niej wiedzy) z pozajęzykową rzeczywistością” („Co rozumiem przez reprezentacjonizm”, s. 68). Kałuszyńska dodaje następnie: „głównym, choć zapewne niezamierzonym, grzechem semantycznej teorii prawdy jest to, że reprezentacjonizm upatruje w niej narzędzie umożliwiające [...] konfrontację [wiedzy z obiektywną rzeczywistością samą w sobie]” (s. 68). Istotnie, grzech ten (jeśli jest to w ogóle grzech) jest na pewno niezamierzony i trzeba go zapisać na konto reprezentacjonistów, a nie semantycznej teorii prawdy. Byłoby więc dobrze, aby nie mitologizować sytuacji tej teorii przez jej łączenie z „rzeczywistością samą w sobie” ewentualnie „nie samą w sobie”. Sam Tarski przestrzegał przed zbyt pochopnym ubieraniem jego idei w tradycyjne żargony filozoficzne. To, czy teoria Tarskiego jest realistyczna czy nie, stanowi problem skomplikowany i dyskusyjny. Na pewno jest tak, że zakłada odróżnienie języka *L*, modeli teorii wyrażalnych w języku *L* oraz metajęzyka *ML*. O modelach mówi się w języku *L*, a modelach i języku *L* — w języku

ML. Siłą rzeczy, jest to perspektywa interesująca dla realisty, bo pokazuje, że aby nim być, wcale nie trzeba posiadać „Boskiego, ponadludzkiego punktu widzenia”. Był on potrzebny u Wittgensteina, ale nie jest tak w wypadku Tarskiego. Tzw. twierdzenia limitacyjne w związku z semantyczną definicją prawdy prowadzą do dwóch ważnych konsekwencji: (a) modele dostatecznie bogatych teorii nie są definiowalne w tych teoriach; (b) zbiór zdań prawdziwych przekracza zbiór zdań dowodliwych, jeśli rozważamy teorie zawierające arytmetykę. W cytowanej wyżej książce starałem się pokazać ogólnofilozoficzne znaczenie (a) i (b). Teza (a) stanowi pewną eksplikację twierdzenia, że rzeczywistość istnieje niezależnie od jej poznania, natomiast teza (b) jest jakimś wyrazem przeświadczenia, iż prawda transcenduje kryteria prawdziwości. Moim zdaniem są to punkty dla realizmu, a jak łatwo zauważyć, nie mają one nic wspólnego ani z reprezentacjonizmem, ani realizmem metafizycznym. Określenie tego ostatniego, dane przez Kałuszyńską, jest dość bałamutne. Wynika z niego, że, zdaniem realisty, mamy dostęp do rzeczywistości samej w sobie (obiektywnej) niezależnie od poznawania jej, tj. poznajemy rzeczywistość samą w sobie niezależnie od jej poznawania. Istotnie, gdyby ktokolwiek tak twierdził, to opowiadałby bzdury podobne powiedzeniu, że biegacz osiąga jakąś metę samą w sobie, bez względu na poruszanie się w jej kierunku. Nie znam jednak żadnego filozofa, który by twierdził, że poznajemy rzeczywistość niezależnie od jej poznawania. Realizm jest rodziną kierunków, a jego wyznaniem podstawowym jest to, że rzeczywistość istnieje niezależnie od tego, czy jest poznawana. Dopiero dalej pojawia się kwestia, jaka ona jest, i spór o reprezentację, jeśli jakkolwiek.

Wracam do semantycznej definicji prawdy. Kałuszyńska ostatecznie pognębia ją, stwierdzając: „nie bez znaczenia jest [...] fakt, że semantyczna koncepcja prawdy jest zupełnie bezużyteczna, gdy idzie o ocenę prawdziwości twierdzeń i teorii nauk empirycznych” (s. 68). Jest to sformułowanie zwodnicze, tak dalece, że zwiodło Przełęckiego. Polemizuje on z Kałuszyńską wskazując, że jednak teoria Tarskiego przydaje się w filozofii nauk empirycznych. I ja myślę, że przydaje się, niemniej jednak sądzę, że sens zwrotu „przydatność w ocenie prawdziwości twierdzeń i teorii empirycznych” jest inny; chodzi mianowicie o „przydatność w ustalaniu, które twierdzenia i teorie empiryczne są prawdziwe”. Otóż żadna teoria prawdy nie jest przydatna w tym względzie. Jeśli Kałuszyńska zamierzała zdyskwalifikować semantyczną definicję prawdy w filozofii nauki, to odpowiedź znajduje się u Przełęckiego, a jeśli w rozumieniu literalnym swego tekstu, to, by tak rzec, strzeliła nie w tę tarczę.

Nie zaprzeczam, że kwestia przedmiotu wiedzy empirycznej jest poważnym problemem. W szczególności, nie dyskredytuję pytania, czy struktury w sensie metamatematycznej teorii modeli są przedmiotem wiedzy teoretycznej, a jeśli tak, to jaki jest ich stosunek do tego, co nazywamy światem. Jak by nie było, relacja spełniania i semantyczna teoria prawdy umożliwiają «konfrontację» wiedzy (poznania) z jej przedmiotem, czymkolwiek by on nie był i zupełnie niezależnie od kwestii reprezentacji. Jest to okoliczność godna uwagi. A to, że ten prosty fakt uchodzi uwadze większości negato-

rów filozoficznej doniosłości semantycznej teorii prawdy (a także wielu jej obrońcom),
jest czymś zaskakującym.